

Bronisław Geremek

„Solidarność” a europejska idea wolności ? ✓

W roku 2005, po historycznym rozszerzeniu Unii Europejskiej 1 maja 2004, w kontekście debat nad dalszym rozszerzeniem, Europa bardziej niż kiedykolwiek poszukuje odpowiedzi na pytanie o swą tożsamość. Kwestii tej nie da się sprowadzić do problemu geograficznych granic Europy, ponieważ trzeba by się wówczas odwołać do osądów zgoła arbitralnych. arbitralne ✓

W końcu XVIII wieku car polecił Tatiszczewowi, swemu nadwornemu geografowi, wytyczenie granicy pomiędzy częścią europejską i azjatycką rosyjskiego imperium. Tatiszczew linię podziału administracyjnego umieścił na Uralu, ustanawiając tym samym na tej naturalnej przeszkodzie granicę Europy wschodniej. Jakiemu Tatiszczewowi naszych czasów można by powierzyć dzieło wytyczania granic? Mapy geograficzne rozpostarte na stołach wielkich konferencji międzynarodowych wraz z decydującą rolą konsultacji geograficznych należą do przeszłości bezpowrotnie utraconej (wyjątek Dayton potwierdza tylko regułę). Komisja Europejska w Brukseli o ile mi wiadomo nie posiada nadwornego geografa, oczywiste jest zatem, iż Europa wydaje się być definiowalna daleko bardziej przez aksjologię niż przez geografę. Ta europejska aksjologia zdaje się dotyczyć przede wszystkim naszej wizji przyszłości, ale jest nieodłącznie związana z dziejami cywilizacji europejskiej, w toku której uformował się rdzeń wspólnych wartości i wspólnej [zbiorowej] europejskiej pamięci. Kiedy mówię o „wspólnej europejskiej pamięci” – a przywiązuję duże znaczenie do tego pojęcia – mam na myśli raczej zadanie do wykonania niż istniejącą rzeczywistość. By terminy „Europejczycy” i „obywatelstwo europejskie” nabrały znaczenia nie wystarczy odwołać się jedynie do kwestii etnicznej czy stanu prawnego, ale także uświadomić sobie należy procesy i zdarzenia, które uformowały Europę i jej duszę. Trzeba Europę opowiadać, ✓ ✓ ✓

mówić o jej twórczym duchu, o jej idei państwa prawa i jej przywiązaniu do wartości. Przede wszystkim o tym – o europejskiej afirmacji wolności. To długa historia, którą zapoczątkowało zniesienie poddaństwa chłopów i powstanie miast w średniowiecznej Europie, i która ciągnie się aż do czasów współczesnych przeżywając swoje wzloty i upadki. W tej historii rok 1989, rok, który położył kres podziałowi Europy, zimnej wojnie i murowi berlińskiemu, zajmuje miejsce wyjątkowe. I to właśnie Polska declanche zapoczątkowała ten wspaniały zryw wolności. O tym właśnie chciałbym dziś opowiedzieć w przekonaniu, że wspomnienie owego *annus mirabilis* powinno być częścią składową wspólnej europejskiej pamięci. Inicjatywa madrycka Any Palacio [...] – co konstataję bez żadnej goryczy – była pierwszą tego rodzaju w Europie przywołującą pamięć wydarzeń sprzed 15 lat.

W trakcie aksamitnej rewolucji w Pradze jesienią 1989 na murach/plakatach widniało pewne hasło, dodające otuchy uczestnikom wydarzeń „Polska – 10 lat, Węgry – 10 miesięcy, NRD – 10 tygodni, Czechosłowacja – 10 dni”. Rozumiem dumę moich praskich przyjaciół emanującą z tego hasła, ale chcę przypomnieć, że droga wolności w Europie Środkowej, to, co zwykle się określać naszym powrotem do Europy, była w rzeczywistości długim marszem, którego kolejne etapy wyznaczały wydarzenia 1953 roku w Berlinie, wybuchy niezadowolenia w Poznaniu w czerwcu 1956 i Budapeszcie w październiku tego samego roku, nadzieje rozbudzone przez „praską wiosnę” 1968, masowe strajki w Polsce 1979, 1976 i 1980 roku. Nie można sprowadzać tych wydarzeń i tego ruchu li tylko do fenomenu dysydenckiego, który w potężnym imperium sowieckim wyrażał rozpaczliwą niezgodę na komunistyczny reżim, ponieważ zarówno za powstaniem w Budapeszcie, jak za praską rewoltą na rzecz socjalizmu z ludzką twarzą, stały już projekty polityczne. Ale to przede wszystkim serię polskich przewrotów charakteryzuje owa wola samoorganizacji społeczeństwa obywatelskiego jeśli nie w opozycji wobec komunistycznego reżimu, to przynajmniej poza jego ramami i

strukturą. To właśnie strajk w Gdańsku 1980 i narodziny „Solidarności” 25 lat temu są wyrazem owej pozbawionej przemocy walki o chleb i wolność.

Po raz kolejny to właśnie robotnicy wystąpili przeciwko reżimowi, który w swym założeniu odwoływał się do klasy robotniczej i przeciwko jedynej partii nazwanej robotniczą. Stocznia gdańska im. Lenina, a wraz z nią pozostałe, rozpoczęła strajk 14 sierpnia 1980 r. Młody robotnik, Lech Wałęsa, od kilku lat zaangażowany w nielegalną działalność opozycyjną, stał się jego przywódcą. Przyczyny bezpośrednie nosiły charakter gospodarczy, ale w programie 21 postulatów zapisano także żądanie legalizacji związków zawodowych, zagwarantowania prawa do strajku, wolności słowa i przeprowadzenia reform gospodarczych. Ten ruch solidarności objął najpierw wybrzeże bałtyckie, potem cały kraj. Rolnicy dostarczali robotnikom zamkniętym w stoczni żywność, inteligencja wspierała ich moralnie. Robotnicy, o których Marks mówił, że nie mają ojczyzny, stali się orędownikami sprawy narodowej, śpiewając: „aby Polska była Polską”. Hasło solidarności nie było programem walki, w miejsce oficjalnej ideologii głoszącej walkę klas proponowano solidarność narodu spragnionego wolności, solidarność mężczyzn i kobiet różnych klas, solidarność bezbronnych wobec sił policji, armii i sowieckich jednostek stacjonujących w Polsce.

Na wielkiej bramie strajkującej stoczni, tuż nad napisem „stocznia im. Lenina”, widniał portret Jana Pawła II, papieża-Polaka, który, w czasie swojej wizyty rok wcześniej na wielkim placu w centrum stolicy, powiedział do rodaków: „Nie lękajcie się”.

Nie będę wam opowiadał o polskiej epopei Sierpnia 1980. Filmy Andrzeja Wajdy, książki, takie jak ta Timothy Garton Asha poświęcona „polskiej rewolucji”, druki ulotne i teksty pieśni, zrobią to lepiej niż ja potrafię. Chciałbym wam jedynie opowiedzieć o wspomnieniach tych 10 dni, które spędziłem w stoczni gdańskiej, w

Z

niezapomnianej atmosferze wolności i szczęścia odzyskanej wolności. ✓  
Ćwierć wieku później ten sam klimat moralny, tę samą spontaniczność,  
odwagę i determinację odnalazłem w Kijowie, pośród ludzi  
zgrupowanych na Placu Niepodległości, słynnym Majdanie. ✓ Na  
pytanie o granice Europy powinno się być może odpowiedzieć, że  
wyznacza je owo umiłowanie wolności i poszanowanie ludzkiej  
godności.

muszę kady  
sobie, że

31 sierpnia w Gdańsku zawarte zostały porozumienia. <sup>B</sup> Była to ✓  
swoista, nie mająca precedensu, umowa pomiędzy władzami  
komunistycznymi i społeczeństwem, na mocy której powstał związek  
zawodowy zrzeszający 10 milionów członków. W następstwie tych  
wydarzeń przez 500 dni Polska była jedynym państwem bloku  
sowieckiego, w którym nie tylko przywrócono prywatną własność  
rolną i gdzie Kościół stanowił najpotężniejszą siłę duchową, ale gdzie  
istniało zorganizowane społeczeństwo obywatelskie. 13 grudnia 1981 r.  
władze ogłosiły/wprowadziły stan wojenny wymierzony w swoich  
obywateli. Sowiecki plan ~~zdużenia~~ ruchu wolności został w ten  
sposób zrealizowany polskimi rękoma, za cenę dziesiątek zabitych i  
dziesiątek tysięcy internowanych, uwięzionych i prześladowanych.

✓  
zdtamieck

Ruch, jaki narodził się wówczas w Polsce niósł ze sobą  
informację nie tylko o istocie systemu komunistycznego, ale i o sile  
oporu. Od czasów gdańskiego strajku zachodni dziennikarze byli  
obecni w Polsce i informowali nie tylko opinię publiczną swoich  
krajów, ale także i polską, za pośrednictwem Radia Wolna Europa (kto  
ich wpuścił – pytali dygnitarze). Niektórzy z polityków europejskich  
uznali wprowadzenie stanu wojennego Polsce za rozwiązanie  
nieuniknione, które pozwoliło na uniknięcie konfrontacji Wschodu z  
Zachodem. Reakcja pewnego ministra spraw zagranicznych;  
„oczywiście, nie zrobimy nic” odzwierciedlała postawy wielu rządów  
zachodnioeuropejskich. Tymczasem jednak europejska opinia  
publiczna pozostawała pod wrażeniem wydarzeń i solidaryzowała się z  
Polakami: plakietka „Solidarność” tworzyła prawdziwie europejską

✓

✓

✓

przestrzeń publiczną. I dotyczyło to także całej tej „innej Europy”, od Uralu po Bałtyk. Całkiem niedawno odnaleziono list rumuńskiego robotnika, napisany w 1981 r. na pierwszy zjazd „Solidarności”. Juliusz Filip zapłacił za ten list wysoką cenę – został skazany w swoim kraju na osiem lat więzienia za „działalność antysocjalistyczną”. Na Zjeździe w Gdańsku wystosowano apel do robotników krajów Europy Wschodniej, w którym postulowano walkę o odzyskanie prawa do wolności. Wówczas można było uznać ten akt za ryzykowny, wykraczający poza czerwoną linię bezpieczeństwa, ale ćwierć wieku później można nadać mu rangę jednego z aktów założycielskich solidarności europejskiej.

**Słynna fraza „oczywiście, nie zrobimy nic” świetnie przystaje do zdelegalizowania tego masowego ruchu, jakim była „Solidarność”, ale także definiuje jest podziemną aktywność i opór wobec represji.** Na krótki czas wojskowa dyktatura zdołała uzyskać przejściowe polepszenie sytuacji gospodarczej kraju i chwilowo uspokoić nastroje w oparciu o poczucie niemocy, zniechęcenia i rezygnacji. Władza usiłowała <sup>umocnić</sup> swoje wpływy argumentami o braku wewnętrznej alternatywy politycznej i niebezpieczeństwie obcej interwencji, posiłkując się przykładami Budapesztu i Pragi, ale rzeczywistość zadawała kłam tej argumentacji. Związek Radziecki, militarnie i moralnie wyczerpany wojną w Afganistanie, pochłonięty był własnymi problemami: wraz z objęciem władzy przez Gorbaczowa próbowano przeprowadzić reformy wewnętrzne (perestroika i głasnost) i interwencja zatem nie wydawała się prawdopodobna. Z drugiej strony działalność podziemnej „Solidarności” i stworzenie „drugiego obiegu” idei i informacji, zorganizowanego przy pomocy rozbudowanej sieci nielegalnych drukarni, wytworzyła przekonanie, że alternatywa polityczna jednak istnieje. Jacek Kuroń, jeden z historycznych przywódców opozycji, w 1976 r., kiedy w trakcie zamieszek w Radomiu, podłożono ogień pod lokalny komitet partii komunistycznej, wypowiedział słynne zdanie „Nie palcie komitetów,

zakładając własne". W latach osiemdziesiątych to zdanie stało się rzeczywistością.

Sondaże opinii publicznej przeprowadzane przez instytucje państwowe wykazywały rosnące niezadowolenie społeczeństwa z gospodarki etatystycznej: w roku 1988 poparcie dla gospodarki rynkowej i sektora prywatnego wynosiło 73%. Prawie połowa respondentów wypowiadała się za legalizacją opozycji politycznej. Brak legitymacji władzy demokratycznej był oczywisty, alternatywa polityczna stawała się osiągalna.

Zatrzymajmy się w tym miejscu na moment, aby przypomnieć prawdę bardzo prostą: historia wydaje nam się czasem **determinowana**, bo znamy dalszy bieg wydarzeń. Wiemy doskonale, że rok 1989 przyniósł upadek komunizmu w Europie i zachwiały posadami sowieckiego imperium. Można by pomyśleć, że taka była sprawiedliwość dziejowa, że było to zapisane w logice historii, ale nawet najbardziej nieprzejednani optymiści, najbardziej gorliwi wyznawcy mistrza Panglossa, muszą przyznać, że wcale nie musiało dojść do tego w roku 1989, ale w pięć, piętnaście, a może trzydzieści lat później. Dziedzictwo rewolucji bolszewickiej, do którego nikt już dzisiaj się nie przyznaje, mogło doczekać nawet jej setnych urodzin... W kategoriach historycznej probabilistyki, historii spod znaku „jeśli...”, można by śmiało wysunąć tezę, że gdyby owej rewolucji wolności nie towarzyszyło odrzucenie przemocy i konfrontacji, czy też zderzenia Wschodu z Zachodem, historia mogłaby potoczyć się zgoła inaczej. To wcale nie ostrożność [właściwa] dyplomacji, ale mądrość samoograniczenia narodów doprowadziła do cudu roku 1989.

Wróćmy zatem do naszej opowieści nie zarzucając jednak całkiem dygresji o naturze historii.

W roku 1988, po serii strajków, władze komunistyczne Polski uświadomiły sobie, że nie są w stanie opanować sytuacji bez uciekania się do przemocy. Reżim był z całą pewnością osłabiony, ~~co~~ czego przyczyniły się zresztą próby liberalizacji: Tocqueville słusznie podkreślał, że reżimy totalitarne przygotowują własny upadek, kiedy próbują się <sup>poprawić</sup> polepszyć. Reżim komunistyczny w Polsce zawsze mógł dokonać odrotu od liberalizacji, próbować rozwijać gospodarkę rynkową bez demokratyzacji, rozszerzyć wolność gospodarczą i zdławić polityczną. 13 grudnia 1981 r. polscy komuniści dokonali wyboru uciekając się do zbrojnej przemocy przeciwko społeczeństwu i odmawiając dialogu politycznego z „Solidarnością”, zrobili to, by zachować pełnię władzy i móc realizować interesy i plany Związku Radzieckiego. W roku 1989 dokonali innego wyboru: zrozumieli, że ich interesy mogą zostać zabezpieczone w inny sposób i że nie chodzi już o przejściowe ustępstwa, które nie zmieniały natury systemu i mogły zostać później cofnięte, tak, jak miało to miejsce w Rosji Sowieckiej z nową polityką ekonomiczną w roku 1921. Jestem gotów przyznać, że polscy przywódcy komunistyczni w 1989 r. dobrze przysłużyli się interesom swojego kraju i być może nawet był to ich świadomy wybór. Jeden z nich, w końcu roku 1989, wyznał mi, że jego świat właśnie legł w gruzach: Związek Radziecki, który uważał za swą drugą ojczyznę właśnie się rozpadał, marksizm-leninizm, który był jego religią stał się anachroniczny i skompromitowany, klasa robotnicza, za której przedstawiciela się uważał, odwróciła się plecami do niego i jego partii, wierna „Solidarności” i Kościołowi. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 r. ocaliło kraj od sowieckiej interwencji, ani, że było to mniejszym złem, bo było to jednak zło. W 1989 r. komuniści uczestniczyli w tworzeniu warunków niezbędnych dla pokojowego przejścia do demokracji i działali na rzecz przeprowadzenia negotiated revolution w interesie państwa. Zasługują w tym względzie chociaż na kredyt zaufania.

Na początku lat osiemdziesiątych, w Polsce doby stanu wojennego, w sondażu przeprowadzonym wśród studentów zaledwie 4% odpowiadało twierdząco na pytanie "Czy chciałbyś, aby na świecie zapanował socjalizm, jaki jest w Polsce?". Socjologowie analizujący sytuację Polski w tym czasie uważają, że konflikt społeczny przyjął postać raczej konfliktu wartości niż konfliktu interesów (odwołuję się tu do tezy E. Wnuka-Lipńskiego). „Solidarność” w tym konflikcie prezentowała program narodowej niepodległości, demokracji i wolności pozostający w całkowitej, opozycji do systemu komunistycznego. W sytuacji <sup>podobnej</sup> takiej polaryzacji postaw niełatwo było wyobrazić sobie taki proces polityczny, który pozwoliłby na uniknięcie konfrontacji i który mógłby dokonać się na drodze negocjacji, tak, by przeciwnicy nie przyjmowali radykalnych postaw w trakcie wzajemnych przepychanek.

Władze komunistyczne za wszelką cenę chciały uniknąć przyznania „Solidarności” statusu partnera, ponieważ to oznaczałoby przyznanie się do porażki [w operacji wojskowej] 13 grudnia. Sprzeciwiały się również idei pluralizmu związkowego, a zatem legalizacji „Solidarności”, przystając jednocześnie na pewien rodzaj pluralizmu politycznego. Przede wszystkim usiłowano w tym względzie przekonać Kościół, aby stworzył on rodzaj chrześcijańskiego związku zawodowego i wziął zań odpowiedzialność, lub też, przynajmniej, by Kościół wziął na siebie <sup>ciężar</sup> współodpowiedzialność za sytuację polityczną kraju w sposób bezpośredni lub też za pośrednictwem reprezentacji politycznej, laickiej. Kościół kategorycznie odrzucił te propozycje i podtrzymał stanowczo swoje zdanie, że jedynym liczącym się partnerem w negocjacjach jest „Solidarność”. W odpowiedzi władze zaproponowały, by kompromis społeczny negocjować w formule okrągłego stołu zrzeszającego organizacje pozarządowe, ale z wyłączeniem „Solidarności”. W końcu jednak, chcąc nie chcąc, wyrażono zgodę na negocjacje ze społeczeństwem, pod warunkiem wyznaczenia do tego jego przedstawicieli. Określano ten program



mianem „walki i porozumienia” – walki z demokratyczną opozycją i każdym przejawem pluralizmu społecznego lub politycznego i porozumienia z twórcami reżimu. Był to nie tylko przejaw wrogości wobec „Solidarności”, ale także zamknięcia w filozofii monopolu władzy aparatu komunistycznego. Jeszcze jesienią 1988 r. na plenum „partii robotniczej” wykluczono wszelką możliwość pluralizmu, a generał Jaruzelski wyraził sprzeciw wobec nawiązaniu dialogu z tymi, którzy kwestionują porządek prawny i konstytucyjny kraju. Ostatecznie to stan gospodarczy kraju zmusił władze do niezbędnych ustępstw.

„Solidarność” ze swej strony opracowywała strategię różnych akcji, od radykalnych programów obalenia reżimu począwszy, aż po scenariusze, które w imię „realizmu politycznego” zakładały współpracę z reformatorskim nurtem rządzącej partii. Niewzruszony autorytet Lecha Wałęsy zapewniał spójność ruchu, jedność jego struktur podziemnych i pół-legalnych oraz przede wszystkim reprezentację „Solidarności” – jedyne podmiotu, który otrzymał prawo przemawiania w imieniu społeczeństwa. Amnestia roku 1986, która oswobodziła więźniów politycznych, sprawiła, że poszukiwanie rozwiązań politycznych stało się możliwe. Powrót do zasady pluralizmu związkowego, a zatem przywrócenie „Solidarności” prawa do legalnej działalności uznawano za podstawowy warunek jakichkolwiek negocjacji. Powtarzano „nie ma wolności bez solidarności”. Determinacja w tym punkcie była niezłomna i przypominała tę, którą wykazywali komuniści opowiadając się nawet za pewną pluralizacją życia politycznego, ale nigdy za pluralizmem związkowym. „Solidarność” od 1987 r. przygotowywała pakiet antykrzysowy, który miał zapewnić zgodę społeczeństwa na reformy gospodarcze przeprowadzone wspólnie przez władze i „Solidarność”. Można było uznać ten pakt za punkt wyjściowy transformacji organicznej i ewolucyjnej, w której sfera publiczna kontrolowana przez partię komunistyczną miała być ograniczona do funkcji obronnych i zagranicznych, podczas gdy wolność stałaby się zasadą

dominującą w gospodarce i życiu społecznym. Klucz tej wizji przyszłości stanowiło społeczeństwo obywatelskie. Było się to mniej utopijne niż wydaje się na pierwszy rzut oka, ponieważ drugie dno tej wizji stanowiło przekonanie, że wolność jest zaraźliwa i że, raz zasiana, tworzy swe własne mechanizmy ekspansji. By jednak w żadnym momencie nie zaistniała groźba zbrojnej [brutalnej] konfrontacji dwóch bloków, niezbędnym stawało się pewne samoograniczenie w zakresie aspiracji. Konieczność zmian strukturalnych zarówno w dziedzinie gospodarki, jak i polityce stawała się paląca, ale jeszcze bardziej istotnym było doprowadzenie w pierwszej kolejności do zawarcia umowy pomiędzy społeczeństwem i władzami, tak, by rewolucja mogła dokonać się na sposób nierewolucyjny, by demokracja zaprowadzona metodami niedemokratycznymi była prawomocna i niepodważalna.

Odwołując się do interpretacji, jaką sir Isaiah Berlin w swym „Jeżu i lisie” (Archiloch) rzekłabym, iż oni byli jako ten lis, który wie wiele rzeczy, a my – ja jeź, który wie jedną, ale wielką. Ta rzecz – to wolność.

Debata telewizyjna 30 listopada 1988 pomiędzy przewodniczącym oficjalnego związku zawodowego i członkiem biura politycznego w jednej osobie, a Lechem Wałęsą w założeniu miała doprowadzić do tego, co nie udało się dotąd komunistycznej propagandzie – zburzenia mitu Wałęsy i ośmieszenia przywódcy „Solidarności”. Stało się odwrotnie: - to Wałęsa odniósł niezaprzeczone zwycięstwo w tym pojedynku i powrócił na polską scenę polityczną przy wsparciu 64% społeczeństwa. Na pytanie, czy należy zalegalizować „Solidarność” 73% odpowiadało twierdząco. Kilka później dni wizyta Wałęsy w Paryżu na zaproszenie F. Mitteranda, potwierdziła prestiż, jakim cieszył się on w Europie i dała mu okazję do zaprezentowania programu politycznego.

6 lutego 1989 przy „okrągłym stole” zasiadło 56 przedstawicieli reżimu, opozycji demokratycznej, dwóch central związkowych i kilku niezależnych intelektualistów. Zarówno w przygotowaniach do „okrągłego stołu”, jak i później, w toku obrad, przedstawiciele Kościoła odgrywali fundamentalną rolę jako obserwatorzy, mediatorzy lub świadkowie. Okrągły stół gromadził w rzeczywistości dwa obozy: wrogie i nieufne wobec siebie; minimum zaufania, niezbędne, by obrady mogły się toczyć, a jeszcze bardziej, by mogły się zakończyć, mógł zapewnić tylko Kościół.

Dwa miesiące negocjacji przy okrągłym stole aż do chwili podpisania porozumienia 5 kwietnia 1989 r. stanowiły ciągłą konfrontację dwóch skrajnych i często sprzecznych stanowisk. Była to sytuacja bez precedensu. Naprzeciw siebie zasiedli: *ancien régime* i orędownicy zmian, przedstawiciele autorytarnego reżimu i przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego, władza, świadoma swojej uzurpacji i społeczeństwo świadome swojej legitymacji.

Nie działo się to ani na ulicach, ani na barykadach, ale wokół stołu, w trakcie negocjacji, w których uczestniczyli ci, którzy opuścili właśnie mury więzień i ci, którzy ich tam wtrącali. Poszukiwanie kompromisu w takich warunkach nie było rzecz jasna łatwe i mogło nawet wydawać się niemożliwe. W obu obozach idea kompromisu znajdowała zagorzałych przeciwników. Jednak, w trakcie negocjacji sięgać zaczęto do argumentu interesu kraju, co pozwoliło na osiągnięcie kompromisu.

Na początku problemem kluczowym było uznanie zasady pluralizmu związkowego i legalizacja „Solidarności”. Ku zdumieniu wszystkich problem stracił na **ostrości**, jak tylko decyzja została podjęta. Czołowe miejsce wśród ustępstw wynegocjowanych przy okrągłym stole zajęły te natury politycznej. Podejmując decyzję o wyborach parlamentarnych, które zaplanowano na 4 czerwca, komuniści zmierzali do zachowania jeśli nie monopolu władzy, to przynajmniej

przewagi politycznej. Umowa zakładała, że tylko 35% miejsc w Sejmie pochodzić miało z wolnych wyborów, resztę zagwarantowano komunistom i partiom satelickim. Jedyne skład senatu pozostawiono wolnym wyborom, ale był to organ pozbawiony kompetencji politycznych. Krótki czas, jaki pozostawał na kampanię wyborczą zdawał się sprzyjać komunistom, którzy dysponowali strukturą organizacyjną, mediami i nieograniczonymi środkami finansowymi, kalkulacje władzy okazały się jednak czcze i pozbawione podstaw.

Kampania wyborcza „Solidarności” skoncentrowana była wokół osoby Lecha Wałęsy, niekwestionowanego przywódcy narodowego, i prowadzona przez komitety obywatelskie powstające w spontaniczny sposób we wszystkich miastach, a nawet wsiach. Społeczeństwo jednoczyło się w opozycji do władzy, co pozwalało na dokonanie prostego wyboru pomiędzy „my” i „oni” bez konieczności uciekania się do pośrednictwa partii politycznych.

Sukces obozu solidarnościowego i klęska komunistów był **piorunujący**. Wszystko, co oddane zostało nieskrępowanej decyzji wyborców, przypadło w udziale „Solidarności”- komuniści nie otrzymali żadnego miejsca w senacie, zaś w sejmie ich przewaga okazała się złudna, albowiem partie satelickie natychmiast się od nich odwróciły. W skład pierwszego rządu wchodził jeszcze komunistyczny minister obrony narodowej i spraw wewnętrznych – Polska była wciąż jeszcze członkiem Układu Warszawskiego – ale na jego czele stał Tadeusz Mazowiecki, wielki intelektualista katolicki i przedstawiciel „Solidarności”. Kości zostały rzucone.

Reżim komunistyczny rozpadł się bez jednego wystrzału, bez tłuczonego szkła i aktów przemocy, bez przelewu krwi. Efekt śnieżnej kuli przetoczył się przez cały region : w Budapeszcie na wzór polski zorganizowano także okrągły stół, aksamitna rewolucja obaliła władze w Czechosłowacji, berliński mur runął.

Trup komunizmu przez czas jakiś zatrzymał jeszcze klimat polityczny, popełniono wszystkie rodzaje błędów, w społeczeństwie pojawiły się oznaki rozczarowania, transformacja przyniosła wiele bolesnych doświadczeń, ale zmiana była ostateczna i nieodwracalna.

Przypadek sprawił, że wydarzenia 1989 r. miały miejsce 200 lat po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, na fali wielkich sporów o fenomen rewolucyjny. Rodzi się pytanie, czy to, co wydarzyło się w Europie centralnej zasługuje na miano rewolucji. Francis Furet odmówił tego określenia owej transformacji. Inaczej Ralf Dahrendorf, który, na wzór Edmunda Burke'a, nie zawahał się zatytułować swój esej o Polsce roku 1989 „Rozważania nad rewolucją w Europie” [*Reflections on the Revolution in Europe*]. Podkreślał całkiem słusznie, że była to rewolucja wymierzona w istniejący system i punkt wyjściowy do powstania nowego systemu. Nie był to jednak ruch kierujący wzrok wyłącznie ku przeszłości, słowem – nie była to próba restauracji.

Była to rewolucja antytotalitarna, zdolna mobilizować masy wokół swego celu, rewolucja dokonana w imię wartości wspólnotowych, zakorzenionych w dziedzictwie religijnym, rewolucja wolności, która przywracała swobodę ekspresji [wolność słowa], wolność zrzeszania się. Miała ona swoją wizję przyszłości, wizją tą było powstanie społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego do organizowania się poza strukturami państwa, złożonego z grup i stowarzyszeń, scementowanego przez solidarność.

W chwili obecnej, kiedy Europa sposobi się do przyjęcia konstytucji niezwykle ważne jest, by przywołać wspomnienie tej rewolucji wolności, która w imię godności ludzkiej zadała komunizmowi cios śmiertelny.